

Stanisław Smolka



Uwagi  
o pierwotnym  
ustroju społecznym  
Polski piastowskiej

Armoryka

**Stanisław Smolka**

**Uwagi o pierwotnym  
ustroju społecznym  
Polski piastowskiej**

**Armoryka  
Sandomierz 2018**



UWAGI  
O PIÉRWOTNYM USTROJU SPÓLECZNYM

Polski Piastowskiéj

z powodu rozpraw

pp. Bobrzyńskiego i Piekosińskiego

skreślił

**STANISŁAW SMOLKA.**



KRAKÓW,  
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO  
pod zarządém Ignacego Stelcna.

1881.

**Projekt okładki: Juliusz Susak**

Na okładce: Marcello Bacciarelli (1731–1818), *Bolesław Chrobry* (między 1768 a 1771),  
licencja *public domain*, źródło: [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Bacciarelli\\_-  
\\_Chrobry.jpeg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Bacciarelli_-_Chrobry.jpeg)

**Copyright © 2018 by Wydawnictwo „Armoryka”**

**Wydawnictwo ARMORYKA**  
**ul. Krucza 16**  
**27-600 Sandomierz**  
<http://www.armoryka.pl/>

**ISBN 978-83-8064-633-9**

# Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym

## Polski Piastowskiéj

z powodu rozpraw pp. BOBRZYŃSKIEGO i PIEKOSIŃSKIEGO

skreślił

**Stanisław Smolka.**

### §. 1. Cel i zakres rozprawy.

Pisząc uwagi niniejsze, spełniam obowiązek naukowy, od którego nicpodobna mi się usunąć. Moja to bowiem, niedawno wydana praca o Mieszku Starym <sup>1)</sup> była właśnie tym kamykiem, który poruszył lawiny rozpraw pp. BOBRZYŃSKIEGO i PIEKOSIŃSKIEGO <sup>2)</sup> na stoczystości trudnych zagadnień o pierwotnym ustroju państwa i społeczeństwa polskiego

---

<sup>1)</sup> Mieszko Stary i jego wiek, napisał STANISŁAW SMOLKA. Praca uwieńczona nagrodą przez Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu. Warszawa 1881.

<sup>2)</sup> Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki GALLA i dyplomatów XIIgo wieku przez MICHAŁA BOBRZYŃSKIEGO; O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju przez Dra FRANCISZKA PIEKOSIŃSKIEGO. Obie prace w niniejszym tomie Rozpraw Wydziału filozoficznego Akademii Umiejętności, oraz w osobnych odbitkach.

Nie przeczę bynajmniej, że z pewną dumą tę zasługę sobie przypisuję, bo największy nawet pesymista przyznać musi, że te lawiny uprzętały co najmniej z drogi wiele najważniejszych trudności w rozwiązaniu zawilych zagadnień o początkach naszej historii. Co do mnie jednak, wypada mi stwierdzić, czy pod ich brzemieniem ostalo się co z moich pomysłów, których ogłoszenie spowodowało moich przeciwników do wystąpienia w szranki. Gdybym bowiem w tej polemice jednego tylko miał przeciwnika, milczenie moje znaczyłoby tyle, że składał broń i ustępuję z placu przed zwycięzcą. Tu jednak nawet milczeć mi nie wolno, gdyż w obydwu pracach, zwróconych przeciw moim pomysłom, ukazało się tyle zapatrywań odmiennych i wprosił sobie przeciwnych, że gdybym nawet chciał broń złożyć poprostu, musiałbym wyznaczyć, przez kogo zostałem pokonany.

Długo toczyła się ta polemika, na kilku z rzędu wydziałowych posiedzeniach Akademii. Jakoż bywały istotnie takie chwile, w których każdemu niemal widzowi, przypatrującemu się tym zapasom z daleka, przychodziło zważać o metodzie historycznego badania, która rozmaitych pracowników doprowadza do tak odmiennych i niezgodnych pomysłów. A zważać tu tém łatwiej o rozjaśnieniu tych zagadnień, ponieważ nie ma nadziei, żeby kiedykolwiek odkryły się nowe źródła, któreby w miejsce sprzecznych hipotez postawiły rzecz pewną, niezbitą i od wszystkich uznaną. Im bardziej jednak polemika zbliżała się ku końcowi, tém więcej rozjaśniał się z wolna jój zachmurzony widnokrąg, a dziś kiedy prace obydwóch moich przeciwników leżą przedemną ostatecznie zrehabilitowane, zdaje mi się, że nie ma bynajmniej powodu rozpierać o metodzie, która takie wydaje wyniki. Nie wszystkie sprzeczności dadzą się pogodzić, bo przecież krytyka historyczna nie posługuje się matematycznym rachunkiem; że jednak w rzeczach głównych i zasadniczych może przyjść do zgody, o tém nie wątpię, rozpatrzywszy się dokła-

dniej w ostatecznej redakcyi rozpraw pp. BOBRZYŃSKIEGO i PIEKOSIŃSKIEGO. I to jest właśnie pocieszającym wynikiem, bo inaczej należałby się rzeczywiście pracom naszym zarzut bezużytecznej jałowości.

W ciągu polemiki wypadło mi kilkakrotnie zabierać głos w dyskusyi nad niektórymi częściami prac obydwóch autorów. Staralem się wówczas tylko jak najogólniej zaznaczyć moje stanowisko wobec wyników ich badań, nie mogąc szerzej rozwinąć i poprzeć moich spostrzeżeń. Czynię to właśnie w niniejszych uwagach, jak to w ciągu dyskusyi po kilka razy zapowiadałem.

P. PIEKOSIŃSKI wyrażał się nieraz stanowczo, że obowiązkiem każdego z nas jest bronić do ostatka swoich pomysłów wyczerpywaniem wszelkich argumentów, które dadzą się przytoczyć na ich poparcie. Zdaniem jego tylko w ten sposób może się prawda wyświecić, wywody bowiem błędne, które się ostać nie będą mogły, upadną w polemice pod ciosem zarzutów, i spełnią tém samym swoje zadanie, że nikt już w ich obronie kopii kruszyć nie będzie; pomysły zaś trafne odniosą w téj walce zwycięstwo, a poparte wszelkimi możebnymi argumentami, z hipotezy przekształcą się w rzecz pewną i niezbitą.

Nie przeczę, że z takiej mężnej obrony własnych pomysłów może wyniknąć wiele pożytku, jak w ogóle każda polemika naukowa przyczynia się dzielnie do rozjaśnienia wątpliwych zagadnień. Z tém wszystkiém nie piszę uwag niniejszych w celu obrony moich zapańtrywań, złożonych w pracy o Mieszku Starym. Nie jestem adwokatem, nie piszę repliki, a wygrana sprawy, której bronilem czy bronię, nie jest bynajmniej moim celem. Pragnę korzystać obficie z cennych i głębokich spostrzeżeń moich przeciwników, a jeśli z nich zaczerpnąłem wskazówek, wśród których to lub owo twierdzenie moje dawniejsze wydaje mi się wątpliwém, nie będę go bronił, choćby mi się nasuwały różne argumenta,



mogące posłużyć do jego poparcia. Radbym zająć stanowisko, o ile to być może, bezstronne i na nióm zmierzać do tego, żeby wydobyć prawdę porównaniem sprzecznych pomysłów i skrzętném zestawieniem wszystkiego, co w nich jest wspólném pomimo pozornych sprzeczności.

Jakkolwiek zaś mam nadzieję, że w ten sposób usunąć się dadzą sprzeczności główne i zasadnicze, mimo to uwagi niniejsze uważać muszę niejako za szkic tylko obszerniejszej pracy, której nie podobna mi obecnie wykonać w tym zakresie i rozmiarze, jakbym tego pożądał. Ani mi zatém przez myśl nie przechodzi, żebym miał nadzieję dotrzeć na tém miejscu do stanowczego rozstrzygnięcia tyłu zawitych zagadnień. Skoro, jak wspomniałem, nielzeć nie mogę, proszę tylko o to, żeby czytelnik w tych uwagach chciał widzieć ogólny zarys programu, w jaki sposób mojem zdaniem ta kwestya naukowa rozstrzygnąć się może.

Łatwo mi będzie wyjaśnić, dlaczego uwagi niniejsze mają być tylko szkicem obszerniejszej pracy. W ciągu dyskusyi na posiedzeniach wydziałowych zwracałem na to po kilka razy uwagę, że należy nam koniecznie czerpać obficie z jednego, ważnego, wielomownego źródła, z którego albo nie korzystaliśmy zgoła, albo też bardzo niedostatecznie. Tém źródłem stary ustroj społeczny pokrewnych nam plemion słowiańskich. Nie będziemy zeń czerpać wprost, jak ze źródeł historycznych w właściwém tego słowa znaczeniu, ale zapoznawszy się z nim dokładniej, wydobędziemy z niego metodą porównawczą nie jeden jasny promień światła, przy którym nam się rozświeci wiele zawiloci na pozór niedocieczonych.

Nie mogę tu tego pominąć, że jeden z moich przeciwników zastrzegł się wyraźnie i stanowczo przeciw czerpaniu z tego źródła. „Korzystano do obrazu stósunków naszych pierwotnych“, mówi p. BOBRZYŃSKI, „wiele i z predylekcyją ze źródeł ludów pokrewnych lechickich, mianowicie(?) czeskich, nim jeszcze własne zbadano; metoda niedająca się niezém

usprawiedliwić, bo analogija częstokroć jest złudną, a największe prawdopodobieństwo, wyprowadzone drogą analogii, wobec najlepszej ale bezpośredniej wzmianki źródłowej żadnego nie posiada znaczenia“.

Odpowiem na to przedewszystkiém, że jeśli z tego źródła korzystano już nieraz, to czerpano zeń po największej części bardzo niedostatecznie, bez należytej ścisłości naukowej, i dla tego tylko z téj metody nie było korzyści. Posługiwano się analogiją stósunków pierwotnych u innych ludów słowiańskich, nie zgłębiwszy ich należycie, korzystano z niej dorywczo i lekkomyślnie, chwytając po omacku takie fakta, w których upatrywano argument do poparcia jakiejś hipotezy. Z takiego postępowania nie będzie nigdy pożytku, jak w lingwistycznych wywodach, w którychby ktoś zestawiał luźne wyrazy z rozmaitych języków, na oślep powyrywane, bez znajomości ich organicznej budowy. Ale jak lingwista w badaniu skąpych pomników obumarłego języka nie może się zamknąć w ich ciasnym kole i kroku nie postąpi bez porównawczej metody, tak i historyka czeka ta droga, jeśli ma odtworzyć obraz pierwotnej budowy społecznej naszego narodu. Dość tu przytoczyć na przykład olbrzymie korzyści, jakie nauka zawdzięcza metodzie porównawczej w zbadaniu pierwotnych stósunków plemion germańskich.

Skąpe są i małowne świadectwa o ustroju społecznym Polski Piastowskiej w XI stóleciu, a jeśli jeszcze dalej sięgniemy, w czasy przedchrześcijańskie, zabraknie nam wszelkich, najdrobniejszych nawet wskazówek. Tylko tyle wiemy z pewnością, że obszar Polski zamieszkiwała w owych czasach gałąź wschodnia szczepu lechickiego, sięgającego zachodniemi swemi kończynami po Labę i po za jęj brzeg lewy. O Lechii zaś zachodniej mamy wiadomości z czasów, w których imię Polski zgoła jeszcze było nieznanne. W braku organizacyi państwowej, takiej jak Polska Piastowska lub Czechy za pierwszych Przemysłowców, Lechija zachodnia

pozostała przez dwa wieki po czasach Mieszka I w tym samym stanie, z którego wschodnia połać lechickiego szczechu wyrwała się w brzasku polskich dziejów, dopóki obszar między Labą a Odrą nie uległ zaborom niemieckim. Mając więc obfity materiał do poznania stosunków zachodnich plemion lechickich, możemy zeń czerpać pewne i jasne wskazówki dla odtworzenia ustroju społecznego Lechii wschodniej w czasach przedchrześcijańskich, bez obawy złudnych analogij i wątpliwych hipotez. W ten sposób tylko poznamy materiał, z którym miała do czynienia monarchija Piastowska w swoich początkach, przekształcając go według swych potrzeb i celów; tak będzie nam łatwiej wytłómaczyć zjawiska społeczne, odsłaniające się niejasno ze źródeł XII wieku, bo będziemy znali pierwiastki, z których te zjawiska wyrosły.

Jeśli zaś chodzi o dokładniejsze tych zjawisk poznanie, jeśli zdać sobie mamy sprawę z przebiegu przeobrażeń, którym uległy prastare stosunki Lechii wschodniej w ciągu XI stulecia, to w obec skąpego zasobu naszych źródeł, dzielnej pomocy użyczą nam czeskie pomniki. Kto się cokolwiek rozpatrzy w czeskich źródłach XI i XII wieku, uderzyć go muszą zadziwiająca analogija w ustroju społecznym i politycznym monarchii Piastów i Przemysłowców. Rzecz to jasna zupełnie i prosta. W wielkiej bowiem rodzinie słowiańskiej gałąź czeska <sup>1)</sup> najbliżej była spokrewniona z gałęzią lechicką, a więc i prastare stosunki obydwóch szczechów nie wiele się różniły, i dalsze zresztą tych stosunków przeobrażenie toczyło się zrazu w Czechach i w Polsce podobnemi torami, gdyż podobna była geneza państwa u obydwóch narodów <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Rozumiem tu szecch czeski w obszerniejszém znaczeniu jako serbsko-czesko-morawsko-słowacki.

<sup>2)</sup> Wypowiadam to twierdzenie śmiało wbrew teorii p. PIEKOSIŃSKIEGO, której obalenie uważam za jeden z niezbędnych warunków rozjaśnienia tego przedmiotu w ogólności. Ob. niżej str. 302 nast.

Czerpać nam zatem pełnemi dłońmi z kroniki KOZMASA i najdawniejszych dokumentów czeskich, których spory zasób sięga w wiek XI, czerpać wskazówki obfite a pouczające, i znów bez obawy złudnych analogij, gdyż porównując czeskie stósunki z naszymi, zdolamy rozróżnić ściśle, co było wspólną własnością, a co odrębnym czeskiego gruntu wytworem. I z dalszych jeszcze analogij padłby bez wątpienia niejeden promień światła, jakkolwiek odrębne w wielu względach stósunki Słowiańszczyzny ruskiej, bałkańskiej i alpejskiej znacznie już mniej materiału dostarczą do studyjów porównawczych.

Na tym to porównawczym gruncie pragnąłbym oprzeć wyczerpujące studyjum o pierwotnym ustroju społecznym Polski Piastowskiej, a mam nadzieję, że wiele ważnych spostrzeżeń można by wydobyc z materiału, którego pp. BORZYŃSKI i PIEKOSIŃSKI zgola nie tknęli. Niepotrzebuję zatem długo wyjaśniać, dlaczego uwagi niniejsze uważam tylko za szkice tymczasowy. Do wykonania pracy w tym zakresie, który tu zaznaczyłem, potrzebne są długie lata studyjów przygotowawczych. Nie wystarcza tu obeznać się z całą literaturą o dawniejszych dziejach czeskich i Lechii zachodniej, z prac JURÉKA, HILFERDINGA, KOTLAREWSKIEGO, PERWOLFA zacerpnąć można w tym względzie tylko niejakić wskazówek, choć nieraz cennyć i pouczającyć. Sumienne zaś wyzyskanie całego, obfitego zasobu źródeł wymaga długiego czasu, tćm bardziej, że w dotychczasowyć badaniach nad stóskami Lechii zachodniej pomijano prawie zupełnie olbrzymi materiał dyplomatów meklenburskić, brandenburskić i t. p., z któryć jeszcze wiele dałoby się w tym względzie skorzystać. W najwazniejszyć zagadnieniach brak tu zupełnie prac przygotowawczyć, dość powiedzieć, że nie tknięto jeszcze zgola wymownego materiału nazw topograficznyć dla wydobycia wskazówek o ustroju społecznym. Nikt wreszcie nie próbował na tćm polu uciekać się do tak

dzielnych w metodzie porównawczej środków z zakresu paleontologii lingwistycznej <sup>1)</sup>).

Jeśli w czém bowiem nie pogodzę się nigdy z zaprzycaniem p. BOBRZYŃSKIEGO, to w owém ograniczeniu badań na piśmienne współczesne pomniki, w którym on upatruje główną zaletę swojej metody. Jak w każdym zagadnieniu krytycznym, tak zwłaszcza w badaniu tego rodzaju, gdzie w obec niedostatku źródeł tyle pozostaje wątpliwości niewyjaśnionych, ta metoda będzie bez wątpienia najlepszą, która wszystkich środków użyje do wyświecenia prawdy i żadnego z nich nie zaniedba. Wnioski wsteczne z późniejszych stosunków, to przecież nie pigułki Morrisona, a wywody na analogijach oparte nie są homeopatją, p. BOBRZYŃSKI zaś takie zajmuje stanowisko w obec tych środków badawczych, jak gdyby aleopata mówił o szarlataneryjach lekarskich. Badanie historyczne nie zna rozmaitych metod, któreby się wykluczały nawzajem, więc nie wolno mu lekceważyć żadnego środka, które rzecz z innego stanowiska wyświeca i służyć może zarazem za kamień probierczy wyników. na inną drogę zdobytych. Godną uznania rzeczą jest takie staranie i drobiazgowo wyzyskanie kroniki GALLA i dyplomatów najstar-

---

<sup>1)</sup> Odpowiadam z góry na łatwy do przewidzenia zarzut, że wprzód należało wykonać to studyjum, a później dopiero pisać Mieszka Starego. Otóż w Mieszku Starym starałem się skreślić obraz państwa i społeczeństwa polskiego w wieku XII, dotykając tylko ubocznie kwestyi jego genezy, w którym to przedmiocie toczy się głównie polemika Korzystałem przytém, o ile to było możliwe, z analogii w ustroju pokrewnych plemion, nie mogłem jednak tych badań posunąć do tego stopnia, żeby na ich podstawie już dzisiaj takie wyczerpujące studyjum wykończyć. Wyzwany jednak do tego polemiką pp. BOBRZYŃSKIEGO i PIKOSIŃSKIEGO, przystąpię do téj pracy. Polemiki téj spodziewałem się, zaznaczając to wyraźnie w przedmowie, i zapowiadałem z góry, że jej wyniki przyczynią się niepospolicie do sprostowania i uzupełnienia moich pomysłów.

szych, jak je p. BOBRZYŃSKI daje w swęj pracy, jeśli z niem jednak skojarzyć równą troskliwość i sumiennosc w użyciu innych środków badawczych, to rezultat będzie nietylko o wiele pełniejszy i obfitszy, ale więcej również będzie dawał rękojmi, że istotnie dotarł do prawdy. Dowodem na to niech będzie właśnie praca PIEKOSIŃSKIEGO, której najdonioślejsze wyniki opierają się przeważnie na wnioskach wstecznych.

I tym zatem dzielnym środkiem badawczym przyjdzie się jeszcze wiele posługiwać w dalszej pracy nad tym przedmiotem. Co do mnie, nie zaniedbywałem go dotychczas, co mi właśnie p. BOBRZYŃSKI pocztytuje za główne źródło mych błędów. Jeśli jednak już dotychczas budowałem nie mało na wnioskach wstecznych z resztek dawnego ustroju w wieku XIII, to mam nadzieję, że rozświeci mi się jeszcze niejedna zagadka o pierwotnym ustroju Polski, skoro przystąpię do skreślenia dziejów XIII stulecia, w dalszym ciągu pracy, Mieszkim Starym rozpoczętej.

Taki to program obszerniejszego studjum szkicuując w ogólnym zarysie, powracam do założenia, określonego powyżej. Zadaniem mojem będzie zatem rozpatrzyć się w zagadnieniach, poruszonych w ciągu polemiki, aby stwierdzić stanowczo, co wynika jako wspólny rezultat pracy, z tak różnych stanowisk dokonauć. Co bowiem będzie tym wspólnym rezultatem pomimo tylu sprzeczności w najważniejszych szczegółach, to będzie można podobno uważać za rzecz pewną i dowiedzoną. W niektórych zagadnieniach wypadnie mi stwierdzić tymczasem proste *non liquet*, przyczém wolno mi będzie apelować, jak do przyszłego soboru, do należytego rozpoznania analogii w ustroju społecznym pokrewnych szcze-pów. Może z czasem owe *non liquet* rozwiążą się pomyślnie po sumienném wyzyskaniu tego materiału.

Przedewszystkiém jednak wypada mi się załatwić z jedném, co prawda, wielkiej doniosłości zagadnieniem. Łatwo osądzić, jak ważną jest kwestyja genezy państwa polskiego

w studyjum o jego pierwotnym ustroju społecznym. W tym przedmiocie stoję na tym samym gruncie, co p. BOBRZYŃSKI, p. PIEKOSIŃSKIEGO zaś dzieli od nas obydwóch przepaść niewyrównana. Zdaniem mojem teoria p. PIEKOSIŃSKIEGO o najęździe nadlabbickich Lechitów maćci i skrzywia najcenniejsze wyniki jego pracy. Ktokolwiek chciałby rozpatrzyć się krytycznie w naszej polemice, musi przedewszystkiem zająć pewne stanowisko w tej ważnej kwestyi, musi bez wahania rozstrzygnąć, czy państwo polskie zawdzięczało swój początek najęźdowi obcego plemienia, czy też urosło organicznie w podobnych warunkach, jak inne pokrewne państwa słowiańskie. W tej ważnej kwestyi jest zaś już, jak mi się zdaje, grunt do tego stopnia przygotowany, że będziemy mogli z nią się rozstać bez pozostawienia niepomyślnego *non liquet*.

## §. 2. Nowa teoria najęźdu.

Nagle wydobywa się państwo polskie pod panowaniem Mieszka z pomroki dziejowej, w pierwszych starciach z Niemcami, aby po kilku dziesiątkach lat zajaśnić wielką potęgą za czasów Chrobrego. Nie pora już dzisiaj zadowalniać się umiemaniem, że byt jego w tej samej postaci sięgał wiekami całemi w najodleglejsze czasy, pod kolejnemi rządami pierwszych Piastów, Popielów, Leszków i rodu Krakusowego, aż do mistycznych założycieli, których mu dali średniowieczni nasi kronikarze, do Krakusa czy nawet Lecha. Nauka sili się wylómaczyć genezę państwa polskiego w sposób umiejętny, a zwątpiwszy po kilku nieudanych próbach, żeby to się dało uczynić przez sztuczną interprefacyją kronikarskich podań o tak zwanych dziejach bajecznych, uciekać się musi do analogii powstania innych państw słowiańskich. Historia zaś stwierdza ogólnie, że gdzie tylko u Słowian przyszło do wytworzenia się silniejszych organizmów państwowych, działo

to się zawsze w sposób dwojaki. Albo nad rozgałęzionymi plemionami jakiegoś szczepu jedno plemię zdobyło sobie przewagę i w miejsce pierwotnego rozbitcia postawiło fundamenta budowy państwowej, albo też szczep jakiś obcy ujarzmieniem Słowian utworzył państwo i zasymilował się później z podbitą ludnością, jak Waregowie na Rusi, a na półwyspie bałkańskim Bułgarzy.

Teoryja najazdu jest o tyle dogodną, że jednym pojęciem pióra tłumaczy zarazem genezę dwóch różnych warstw społecznych w narodzie, wywodząc szlachtę od najezdców, a od ujarzmionej ludności klasę wieśniaczą.

Najwybitniejszym reprezentantem teorii najazdu był dotychczas SZAJNOCHA, twórca hipotezy o podboju normanńskim, który dał początek państwu polskiemu. W miejsce Normanów, których najśmielsze nawet wysiłki hermeneutyki i naciąganych wywodów lingwistycznych nie zdołały ocalić, stawia p. PIEKOSIŃSKI jakiś zagadkowy, nieokreślony bliżej szczep Lechitów nadlabbickich, znormanizowany z lekka przez styczność z Duńczykami w pierwotnych siedzibach. I najazd odbywa się w ten sposób, i nie potrzeba mimo tego dowodzić śladów obcego, najezdzczego szczepu, gdyż to byli Lechici, tej samej krwi i mowy, co ludność ujarzmiona.

Śmiało, nie krępując się w całym toku żadnymi dowodami, rozwija autor swoją teorię; dowodem ma być cała treść rozprawy. Musimy go zatem wyręczyć, zestawiając w streszczeniu rozmaite wskazówki, porozrzucane w ciągu całej rozprawy, na których się ma opierać ta nowa hipoteza.

1) Mieszko I miał według Araba AL-BEKREGO liczną drużynę wojenną, złożoną z 3000 dobrze uzbrojonych wojowników, i utrzymywał ją własnym kosztem; prócz tego siłę zbrojną Mieszka stanowiło wojsko pośrednie, o większej za to nierównie liczbie (około 30,000?). Znany zaś następca statystyczny kroniki GALLA o wojsku Bolesława Chrobrego tłumaczy autor w ten sposób, że w Poznaniu, w Gnieźnie,



w Włodzisławiu i w Gieczu istniały wielkie obwarowane obozy, w których koncentrowała się cała siła zbrojna wojowniczego króla, wynosząca 3900 kiryśników i 13000 szczytowników. Rycerstwo zatem Mieszka i Chrobrego, stojące w ciągłym pogotowiu wojennym, oddane wyłącznie wojennemu rzemiosłu, nie miało jeszcze żadnego uposażenia w posiadłościach ziemskich. Toż samo sądzić należy o *duces, principes* GALLA, możnych panach i dostojnikach Chrobrego, gdyż nie ma wskazówek, żeby do nich już wówczas posiadłości ziemskie należały, a spotyka ich się tylko na dworze, przy boku monarchy lub w funkcjach publicznych. Skoro zaś od początku XII wieku, od czasów Krzywoustego, obie kategorie rycerstwa są już osiadłe i żyją z swych posiadłości, więc uposażenie rycerstwa posiadłościami ziemskimi odbyło się w pierwszych latach panowania tego monarchy <sup>1)</sup>. Stwierdzać to mają dwie następujące okoliczności: a) że rycerstwo „znakowe“ (magnaci) dopiero od początku XII wieku szafuje hojnie posiadłościami ziemskimi na rzecz klasztorów i kościołów; b) że dopiero w ciągu XII wieku najznakomitsze rodziny rycerstwa „znakowego“ zakładają sobie w dobrach swych guiazda rodowe, które biorą nazwę od głowy rodu, n. p. Magnuszewo od Magnusa, Sicciechów od palatyna Sicciecha i t. p.

2) Geneza znaków herbowych polskiej szlachty inna jest zupełnie od początku herbów zachodniego, feudalnego rycerstwa. W pierwotnej postaci wielu znaków herbowych odkrywa p. PIEKOSIŃSKI jako pierwowzór kształty run skandynawskich. Znaki te, przechowane na pieczęciach, wprzód zajmowały miejsce na tarczach rycerskich, a dawniej jeszcze na godłach chorągiewnych. Godła te były własnością całego

<sup>1)</sup> P. PIEKOSIŃSKI przyznaje, że luźne wypadki takiego uposażenia mogły już dokonać się dawniej, za Władysława Hermana.

rodu, który od jednego protoplasty pochodził, jak również „zawołanie“, hasła wojenne służące do zwolywania rycerstwa pod właściwemi znakami chorągiewnemi. Protoplaści tych rodów byli to zatém owi *duces* i *principes* GALLA, potomkowie drobnych dynastów nadlabskich, którzy prawdopodobnie w końcu VIII wieku (dlaczego?) z plemionami swojemi (rycerstwem szeregowem) pod wodzą najznacniejszej dynastyi Popielów zawojowali Lechiją nadwiślańską i nadodrzańską. Stąd runy na ich znakach chorągiewnych, które przyjęli od Normanów, sąsiadując z nimi w pierwotnych swoich siedzibach. Ludność ujarzmiona, której cząstka tylko weszła w skład rycerstwa, daninami swojemi składała się na utrzymanie dworu monarszego i siły zbrojnej, żyjącej w owych obwarowanych obozach; dopiero za Krzywoustego, jak powiedziano, nastąpił podział ziemi i uposażenie obu kategorii rycerstwa. Od dynastów, duków czyli rycerstwa znakowego pochodzi szlachta herbowa, od rycerstwa szeregowego późniejsi władcy, ścierciałki czyli szlachta drobniejsza, nieposiadająca herbu.

Z wiadomości AL-BEKREGO o wojsku Mieszkowém wnosi p. PIEKOSIŃSKI: „że całe rycerstwo żyje wraz z rodzinami wyłącznie na utrzymaniu księcia, a zatém w obozach lub po grodach jako załogi i że nie posiada żadnej ziemskiej własności, gdyż gdyby już miało posiadłość ziemską, opieka monarsza tego rodzaju, jak ją AL-BEKRI opisuje, nie byłaby ani potrzebna, ani nawet na tak rozległych bezdrożnych obszarach monarchii Mieszkowej możebna“. Wszystkie jednak szczegóły, zawarte w wiadomości AL-BEKREGO, odnoszą się wyłącznie do drużyny Mieszkowej, liczącej 3000 rycerzy. Im to daje on odzież i konia i oręż i wszystko, czego im potrzeba. A kiedy się rodzą dzieci któremu z nich, to on zaraz rozkazuje naznaczyć mu utrzymanie, czyto się urodził syn lub córka. A gdy dziecko dojdzie lat dojrzałych, to on żeni je, jeśli to syn i płaci za niego swadziebny podarek ojcu

dziewczyny; jeśli zaś córka, to wydaje ją za mąż i płaci swadziebny podarek jój ojcu.

Cóż z tego wynika? Oto, że Mieszko miał 3000 rycerstwa dobrze uzbrojonego, które było niezawodnie w ciągłym pogotowiu wojennym, rozlokowane zapewne po grodach, oddane wyłącznie rycerskiemu rzemiosłu. Jeśli który z tych rycerzy miał rodzinę (bo zapewne nie każdy), książę dbać musiał o utrzymanie i wyposażenie dzieci. Z jakiegokolwiek materiału było to rycerstwo złożone (nad tém przyjdzie nam się później zastanowić), nie powinna nas ta organizacja zadziwiać, skoro zważywszy, że właśnie Mieszko bronil swojego państwa przeciw nacieraniu niemieckich margrafów, a zarazem rozpościerał szeroko jego granice, jak to w następnym §cie będziemy się starali wykazać. Potrzebował do tego znaczniejszej jeszcze nierównie siły zbrojnej, miał więc prócz tego przedniejszego rycerstwa na zawołanie liczniejsze nierównie oddziały wojska gorzej uzbrojonego, które stawało pod bronią w razie potrzeby wojennej, nie będąc snąc na utrzymaniu księcia, skoro pisarz arabski mówi to wyraźnie tylko o przedniejszym rycerstwie. Wojsko pośledniejsze składało się zapewne z ludności wieśniaczej <sup>1)</sup>, która odbiegać musiała stałych swych siedzib i zagród domowych, stając na zawołanie księcia pod sztandarem wojennym.

Przypatrzmyż się bliżej ustępowi GALLA, z którego p. PIEKOSIŃSKI wysnuwa swoje wnioski o warownych obozach za czasów Chrobrego.

*Quis arithmeticus satis certo numero ferratas ejus (Boleslai) acies valeat computare, nedum etiam describendo victorias et triumphos tantae multitudinis recitare? De Poznan namque 1300 loricati milites cum 4000 clipeatorum militum, de Gneznen 1500 loricati et 5000 clipeatorum, de Wladislau*

<sup>1)</sup> Pomijamy tu na razie pytanie, jaki mogło być stanowisko społeczne tej ludności, ob. poniżej §. 4.

*castro 800 loricati et 2000 clipeatorum, de Gdech 300 loricati et 2000 clipeatorum, hii omnes fortissimi et ad bella doctissimi magni Boleslavi tempore procedebant. De aliis vero civitatibus et castellis et nobis longus et infinitus labor est enarrare, et vobis forsitan fastidiosum fuerit hoc audire. Sed ut vobis numerandi fastidium praetermittam, numerum vobis sine numero multitudinis anteponom. Plures namque habebat rex Boleslaus milites loricanos, quam habeat nostro tempore tota Polonia clipeatos; tempore Boleslavi totidem fere in Polonia milites habebantur, quot homines cujusque generis nostro tempore continentur <sup>1)</sup>.*

Cokolwiek położymy na karb przesady, możemy powiedzieć, że siły zbrojne Chrobrego znaczniejsze były niżli Krzywoustego, większa zwłaszcza ilość przedniego, dobrze uzbrojonego rycerstwa. Dość porównać wojny obydwóch monarchów. Chrobry prowadzi wojny w większym nierównie stylu, walczy 13 lat z Cesarstwem, wdziera się w głąb marchij niemieckich, przedsięwzięcie dalekie wyprawy ruskie. Krzywousty lat kilkanaście potrzebuje na podbój Pomorza, jakkolwiek należy do najdzielniejszych i najbardziej wojowniczych monarchów; cesarza, skoro go napadł na Śląsku, nęka tylko przewlekłą, podjazdową walką, a na jedynę wielką wyprawę na Węgry doznaje klęski. Genijusz Chrobrego, budując potężne państwo, skupiał wszystkie siły ku wojowniczemu celom.

Zastanowić się jednak należy, skąd GALLUS mógł mieć tak dokładne daty statystyczne o wojsku Chrobrego. BIEŁOWSKI przypuszcza, że „miał jakiś rodzaj wykazu poborów wojskowych“, co mi się wydaje zupełnie nieprawdopodobnem, gdyż wodzowie Chrobrego pewnie rejestrów nie prowadzili. Nie ośmieliłbym się zaś przypuszczać, żeby kronikarz te cyfry poprostu zmyślił. Zasłyszał o nich niezawodnie z ustnego

<sup>1)</sup> GALLUS I, 8, *Mon. Pol. hist.* I, 404.

podania, które było w ogóle główném i jedyném prawie jego źródłem. Dziwić się temu nie potrzeba, że nawet niektóre cyfry, zwłaszcza tak okrągłe, zachowały się po stu latach niespełna w ustném podaniu, tak jak i dziś jeszcze możnaby się spotkać z ustną tradycją o liczbie wojsk kościuszkowskich i t. p. Z tradycyi zatem wiedział GALLUS, że za czasów Chrobrego z Poznania wyruszało na wojnę (*de Poznan—procedebant*) 1:000 kłusowników a 4000 szczytowników, z Gniezna tyłu a tyłu i t. d. Tak bowiem a nie inaczej tę rzecz rozumiał, nie myśląc o tém zgoła, żeby w tych grodach takie siły zbrojne stały załogą. Znając współczesną organizację wojskową, wiedział, że każdy okrąg, kasztelanija i prowincya, dostarcza na wojnę osobnego oddziału, który zbiera się w naczelnym grodzie okręgu, stamtąd pod wodzą kasztelana wyrusza do boju i pod jego dowództwem jako oddział gnieźnieński, poznański czy włocławski odbywa całą kampaniją<sup>1)</sup>. I tak też było niezawodnie; część siły zbrojnej, wymienionej w wykazie GALLA, zajmowała w rzadkich chwilach pokoju

<sup>1)</sup> GALLUS III, 22, l. c. 475. *Cumque* (Bolesław Krzywousty na wyprawie do Czech) *tam prudenter tamque sagaciter exercitum duxisset ac reduxisset et ad silvarum introitum sexta feria in stationem posuisset, vigilias crebriores fieri, paratiores esse, unamquemque legionem, si tumultus forte fieret, in sua statione persistere praecepit. Eadem nocte Boleslao post matutinas orationibus persistente, forte quidam horror universam stationem occupavit, et clamorem subitaneum per totum exercitum excitavit. Tum quaeque provincia quam cohors armata, sicut constitutum fuerat, in sua statione perstitit, suum locum defensura; acies vero curialis curialiter armata circa Boleslaum astitit, ibi victura vel ibidem moritura.* Rozczytując się w kronice GALLA, łatwo dostrzedz, że *congregare exercitum, congregare multitudinem*, powtarzające się często, oznacza mobilizację siły zbrojnej całych okręgów; nieraz jednak, w razie nagłej potrzeby wojennej, wyruszają książęta do boju *cum paucis*, t. j. z załogami grodowemi.

stałą siedzibę po grodach, będąc w ciągłym pogotowiu wojennym; na walną zaś wyprawę zwoływano z całego okręgu ludność zdatną do boju, uzupełniano nią szeregi wojska, i w ten sposób urastały owe liczne zastępy, które z Poznania, Gniezna i t. d. wyruszały na wojnę. Że zaś wojna była chlebem powszednim, więc kronikarz słusznie kładzie na to nacisk, iż wszyscy wojownicy, lepiej i gorzej uzbrojeni, byli *fortissimi et ad bella doctissimi*, gdyż nie brakło im ćwiczenia w rzemiośle wojennym.

P. PIEKOSIŃSKI wnosi dalej z swojej interpretacji, że takie stałe, wielkie obozy obwarowane znajdowały się tylko w grodach, wymienionych przez GALLA, gdyż Wielkopolska od dwóch wieków, od przybycia najczlejszego szczepu rycerskiego, była główną jego siedzibą i ogniskiem państwa, przezeń utworzonego. Sprzeciwiają się temu jednak stanowczo słowa kronikarza: *De aliis vero civitatibus et castellis* i t. d., które p. PIEKOSIŃSKI zbywa uwagą, „że po innych przez GALLA niewyliczonych miastach i grodach nie było sił znaczniejszych, lecz tylko zwykle szczupłe załogi“. Bardzo być może, że GALLUS nie miał równie dokładnych dat o innych grodach <sup>1)</sup>, to jednak pewna, że w wymienionym ustępie nie chciał tej myśli wyrazić, którą mu podkłada p. PIEKOSIŃSKI. Przeciw wnioskowi jego przemawia wreszcie zestawienie dat GALLA i AL-BEKREGO, przezeń samego dokonane, cała bowiem rola dziejowa Chrobrego świadczy o tym stanowczo, że za jego czasów siła zbrojna Polski była bez porównania znaczniejsza, niżli za Mieszka.

<sup>1)</sup> Jeśli GALLUS zasiliał się głównie wiadomościami Michała, kanclerza katedry kujawskiej, nie dziwnego, że z Kujaw i Wielkopolski miał dokładniejsze daty. Być zresztą bardzo może, iż Wielkopolska była w siły zbrojne lepiej zaopatrzona od innych dzierżaw Chrobrego, ponieważ tu było ognisko główne państwa, narażone najwięcej na zażepki Niemców.

Na kruchszych jeszcze podstawach opiera się pomysł o późnem a ryczałtowem uposażeniu obydwóch kategorii rycerstwa za czasów Krzywoustego. Spotykając się w kronice GALLA i w dyplomatach XII wieku z rycerstwem osiadłym i zagospodarowanym w swych włościach, twierdzi p. PIEKOSIŃSKI, że fakt ten zajść musiał w pierwszych latach panowania tego monarchy. Dziwi mię to zatem przedewszystkiē, jak można w ogóle cokolwiek budować na wiadomościach GALLA o ustroju społecznym Polski, jeśli mu kto przypisuje tak mało zmysłu w zrozumieniu stōsunków społecznych, iż o tym fackie olbrzymiej doniosłości ani słowem nie wspominał, jakkolwiek połowē swego dzieła poświęca właśnie pierwszym dziesięciu latom rządów Krzywoustego. Nie sądzi bowiem sam p. PIEKOSIŃSKI, żeby wiadomość o tym fackie przechowała się w opisie zaślubin Krzywoustego, kiedy to książę w przystępie dobrego humoru *octo diebus ante nuptias totidemque post nuptiarum octavas dare munera non quievit, aliis scilicet renones et pelles palliis coopertas et aurifrisiis delimbatas, principibus pallia, vasa aurea et argentea, aliis civitates et castella, aliis villas et praedia*<sup>1)</sup>). Był to tylko jeden z częstych aktów szczodrości książęcej, jakiej przykład inny podaje sam GALLUS przy opisie Wielkanocy r. 1113<sup>2)</sup>); owe *villas et praedia* otrzymali wówczas obdarzeni jako pożądany przybytek do rozległych włości dziedzicznych, tak jak *pelles et pallia* pomnożyły bogate szatnie innych faworytów księcia.

Wróćmy jednak do GALLA. Przybył on do Polski jeszcze za czasów Władysława Hermana, przybył z Burgundyi, z klasycznej ziemi kwitnącego wówczas feudalizmu, w którego ustroju stanowisko społeczne jednostek opierało się na posiadłości ziemskiej. Gdyby więc zastał w przybranej ojczyźnie całe rycerstwo

<sup>1)</sup> GALLUS II, 23, l. c. 444.

<sup>2)</sup> Tamże III, 25, l. c. 482.

nieosiadłe, nie posiadające nie prócz rynsztunku i kosztowności, żyjące wyłącznie na utrzymaniu księcia, i gdyby dożył owego ryczałtowego uposażenia obydwóch kategorii rycerstwa posiadłościami ziemskimi, a nie zdał sobie sprawy z tego faktu olbrzymiej doniosłości, nie zapisał go zgoła i nie zaakcentował w dziejach panowania swego bohatera, byłaby to niezawodnie najciaśniejsza głowa z pośród kronikarzy, których wieki średnie wydały. My go za takiego nie mamy i musimy go wziąć w obronę. Jeśliby zresztą nawet kronikarz nie rozumiał społecznej i politycznej doniosłości tego faktu, musiałby go przynajmniej pojmywać jako akt wspaniałomyślności książęcej, przyczynek do uświetnienia postaci swego bohatera, i znalazłby nań niezawodnie miejsce w swém dziele, jak znalazł je na zapisanie szczytnych darów w czasie zaślubin monarchy.

Takię więc rzeczy, wprost niemożliwej, dowodzić mają jedynie owe dwie okoliczności, przywiedzione powyżej.

Jeśli w XI wieku sami książęta zakładają klasztory a magnaci, jak w sto lat później, nie biorą w ich uposażeniu udziału, to jeszcze nie dowodzi, żeby wówczas posiadłości ziemskich nie mieli. Pojąć to można bez zarzutu indyferentyzmu religijnego, którym w takim razie według p. PIEKOSIŃSKIEGO należałoby tę rzecz wytłómaczyć. Fakt ten stwierdza się wszędzie w dziejach nowo nawróconych narodów, że przez długi czas w szczodrości dla kościoła sam tron tylko świeci przykładem, zanim jednostki liczniejsze do tego pociągnie. I to wreszcie pewną jest rzeczą, że magnaci XII wieku mieli więcej posiadłości do rozporządzenia, wskutek całowiwój kultury, wskutek licznych donacji książęcych w ciągu stu lat ubiegłych. I na to także zważać należy, że dzieje nasze znają trzech tylko założycieli klasztorów benedyktyńskich, Sieciecha, Michała i Piotra Włostowica. Później, w ciągu XII wieku magnaci polscy fundowali klasztory nowej reguły, Cystersów i Premonstrantów, które



nie wymagały tak bogatego uposażenia, jak stare opactwa benedyktyńskie <sup>1)</sup>. Nie w tém dziwnego, że nikogo prócz księcia nie stać było w wieku XI na fundacyję opactw benedyktyńskich tego kroju, co Tyniec lub klasztor świętokrzyski, których pierwotne uposażenie przewyższało największe fortuny magnackie późniejszych czasów, Premonstrantów zaś i Cystersów jeszcze nie było. Zdobyli się na to dopiero trzej słynni bogacze, po znacznem już rozrośnięciu fortun możnowładczych, w czasie podnoszącego się zelotyzmu religijnego pod wpływem krucyjat, a za ich przykładem poszli dopiero później inni panowie. Wszystkie fundacyje wcześniejsze datują się od pierwszych czasów po wprowadzeniu chrześcijaństwa, cały zaś dalszy ciąg XI wieku jest w tym względzie jałowym okresem, jeśliby zatém można stąd robić zarzut indyferentyzmu, należałoby go skierować zarówno przeciw księżtom, jak i przeciw magnatom XI stolecia. Pojęcie to jest naturalnie anachronizmem w tym okresie; to pewna jednak, że wśród rozstroju, panującego w polskim kościele XI wieku, nie mogło być tój gorliwości religijnej, jaka zapanaowała po uregulowaniu stosunków kościoła w pierwszych latach rządów Krzywoustego <sup>2)</sup>.

Czegoż wreszcie dowodzi spostrzeżenie p. PIEKOSIŃSKIEGO, „że dopiero w ciągu XII wieku najznakomitsze rodziny rycerstwa znakowego zakładają sobie w swych dobrach gniazda rodowe, które biorą nazwę od głowy rodu“. „Tak od komesa Magnusa bierze nazwę Magnuszewo, od znanego nam dobrze palatyna Sieciecha Sieciechów, od komesa Skarbimira Szkalmirz, od Kieleza teścia Wojsławowego Kielce, od starego Prandoty Prandocin i t. d. Słowem ilu dostojników lub członków najprzedniejszych rodów spotykamy w dokumentach XII i początku XIII wieku, tyle znajdziemy gniazd

<sup>1)</sup> Por. Mieszko Stary i jego wiek, str. 316.

<sup>2)</sup> Por. tamże str. 184 nast.

rodowych przez nich założonych i od nich nazwą swą biorących<sup>1)</sup>.

Pomiędzy Magnuszewo, Sieciechów i Szkalnierz, gdyż nie mamy bliższych wiadomości o posiadłościach Magnusa, Sieciecha i Skarbimira. Trudno wywodzić Kielce od Kielecza, nietylko bowiem sprzeciwia się temu sama forma tej nazwy, ale zresztą wiadomą jest rzeczą, że Kielce należały do uposażenia biskupstwa krakowskiego, zapewne od samych jego początków; możnaby to twierdzić raczej o Kielczewie pod Kolem <sup>1)</sup>. Prandocin zaś bynajmniej nie poprze pomysłów p. PIĘKOSIŃSKIEGO. Wszakże Prandota, przodek Odrowążów, posiadał oprócz niewielkiej posiadłości w porzeczu Dłubni i Szreniawy (na obszarze Prandocina, Kacie, Przestańska, Pokwitowa, Iwanowie, Sieciechowice, Januszowie, Grzegorzowie i Wysocie), szeroki obszar dziedzicznych włości w ziemi Sandomierskiej, u północnych stoków gór świętokrzyskich, rozlegający się na przestrzeni 12 blisko mil kwadratowych dookoła Staroego Odrowąża, od Prandocina w prostej linii prawie o siedem mil odległy <sup>2)</sup>. Otóż posiadłości nad Dłubnią i Szreniawą dostały się domowi Odrowążów niezawodnie za Prandoty, który je otrzymał zapewne z donacji książęcej i na ich obszarze wystawił sobie swój dwór, Prandocin. Główny jednak kompleks posiadłości w Sandomierskiem odziedziczył po przodkach, jak o tym świadczy nazwa Staroego Odrowąża, gniazda dziedzicznego, tak nazwanego od protoplasty całego rodu, od którego Prandota niewiedzieć w którym stopniu pochodził <sup>3)</sup>. Historyja posiadłości Prandoty jest więc naj-

<sup>1)</sup> I pod Sokolowem w powiecie węgrowskim gubernii siedleckiej znajduje się Kielczew.

<sup>2)</sup> Ob. Mieszko Stary str. 507 uw. 104.

<sup>3)</sup> Miał to być według p. PIĘKOSIŃSKIEGO Odrobąd, jedna z tych wyjątkowych osobistości, które już za Władysława Hermana (dlaczego?) otrzymały uposażenie w posiadłościach ziemskich, ob. str. 149.